

Zeszyty Łukowieckie

Numer 5

Kwiecień-Czerwiec 2004 rok

Gazeta informacyjna

Od Autora!

"Zeszyt" nr 5 zawiera wspomnienie o Edwardzie Polaku Komendancie bazy „Topór” czyli Łukowca oraz jego listy pisane do moich rodziców. Listy te obrazują poglądy pana Polaka na różne łukowieckie sprawy i wyjaśniają wątpliwości czy wprost odpowiadają na niektóre problemy. Pan Edward Polak jest autorem książki o Łukowcu i o swojej syberyjskiej tułaczce. Postać ta, podobnie jak i postać „Pioruna” jako pierwszoplanowa w „Samoobronie” do dziś cieszy się ogromnym szacunkiem Łukowian. Drugi temat „Zeszytów” to kolejne już moje spotkanie z panem Piotrem Królem „Piorunem” i jego wspomnienia wraz z odpowiedziami na zadawane mu pytania. Trzeci temat „Zeszytów” to wspomnienie z Łukowca autorstwa pana Edwarda Malca, oraz bardzo interesujący opis kościoła łukowieckiego, który przygotował ksiądz Piotr Malec, salezjanin - syn pana Edwarda. Dzięki niemu mamy wgląd do wnętrza łukowieckiego kościoła, a także obraz pewnych różnic w obrządkach prawosławnym, grecko - katolickim i rzymsko-katolickim. Kolejną część „Zeszytów” miał stanowić opis wydarzeń w powiecie rohatyńskim z okresu II Wojny Światowej umieszczony w naszych „Zeszytach” za zgodą Redakcji czasopisma „Na Rubieży” wydawanego we Wrocławiu. Jednak pomimo listu poleconego nie otrzymałem żadnej odpowiedzi ze Stowarzyszenia Upamiętniania Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów z Wrocławia. Nie chcąc, przedrukowywać artykułu bez zgody redakcji i dlatego muszę temat pominąć.

Następnymi punktami „Zeszytów” są: wspomnienia; Michała Pateraka, Jana Kuchty, Elżbiety Babuli, Edwarda Paczkowskiego,

Władysława Godka i Władysława Łukowskiego z okresu wojny wraz z króciutkim komentarzem do mapy Łukowców z 1947 " roku przedstawiającej wsie z bardzo niewielkimi zmianami w stosunku do tego co pozostawili łukowianie w 1945 roku. Komentarz do najtrudniejszych łukowieckich spraw: „Łukowiec od podszewki” kończący numer 5 „Zeszytów”.

Informuję też czytelników, że udało mi się nawiązać kontakt z panem Edwardem Klimasem i liczę, że w niedalekiej przyszłości za jego pośrednictwem dowiemy się czegoś więcej o organizacji „Rzecz Polska Walczących”.

Kontakt z córką pana Edwarda Polaka, Martą może także zaowocować choćby jej wspomnieniami o ojcu. Być może pani Marta ma jakieś materiały warte opublikowania, albo choćby przejrzenia i potwierdzenia zdarzeń, które opisujemy. Jeżeli chodzi o odzew na 4 nr „Zeszytów” to podobnie jak trzy poprzednie został przyjęty przez czytelników dobrze. Jeszcze raz zachęcam łukowian, ich potomków i osoby przebywające na Łukowcu w czasie wojny do przekazywania mi wspomnień, opowiadań i uwag dotyczących Łukowca i okolicznych miejscowości.

Zeszyt zawiera:

1. Wspomnienie o Edwardzie Polaku komendancie Łukowca (listy).
2. Drugie spotkanie z Piorunem.
3. Wspomnienia z Łukowca pana Edwarda Malca.
4. Dzieje kościoła łukowieckiego.
5. Zdjęcia.
6. Spotkania z mieszkańcami Brunowa.
7. Łukowiec od podszewki



p.płk Edward Polak „August” Komendant bazy „Topór” czyli Łukowca oraz Dowódca 48 Pułku Piechoty Partyzanckiej Armii Krajowej.

Edward Polak - Komendant Łukowca.

Był w czasie wojny najważniejszą osobą na Łukowcu. Do niego należały wszystkie sprawy organizacyjne i bieżące, dotyczące Armii Krajowej i „Samoobrony”. Do niego należało też to przysłowiowe „ostatnie słowo”. Cieszył się ogromnym zaufaniem mieszkańców obu wsi. Był z Łukowca więc był jednym ze swoich. Starszy od większości oficerów miał mir zarówno wśród gospodarzy jak i młodych żołnierzy Armii Krajowej i Samoobrony. Jego pełna powściągliwości postawa zarówno w relacjach dotyczących spraw wsi, jak i w stosunku do Ukraińców przyniosła ludziom ocalenie. Czy Polak był bohaterem. Z pewnością tak! - Był to człowiek przede wszystkim bardzo uczciwy, prawy, religijny, nie starający się wychylać, tam gdzie nie było to potrzebne. Gdy po zabiciu przez Rosjan w 1945 roku 13 mieszkańców Łukowca młodzi oficerowie zaproponowali atak na rosyjskich żołnierzy - Polak zdecydowanie wyraził sprzeciw. Nie chciał podkreślać spirali nienawiści gdyż w takich przypadkach zawsze konsekwencji nie można przewidzieć. Opinia

Onim ogółu mieszkańców Łukowca jest bardzo serdeczna. Przyjaźnił się do końca życia z „Piorunem”. Korespondował i kilka razy spotkał się z moimi rodzicami. Utrzymywał kontakt z Pacakiem-Kuźmińskim oraz napisał książkę o Łukowcu i swojej tułaczce po Sybirze. Polakowi nikt właściwie niczego nie zarzucał - Czy miał wady? - Z pewnością tak. Nie był to rasowy oficer. Raczej człowiek, który wziął na swoje barki olbrzymi ciężar i mocował się z nim. To jednak tylko jeszcze bardziej przydaje mu zasług. Czy miał słabości? - Jego zadrażnienia z księdzem Wanatowiczem były znane. Oni nie zawsze się rozumieli. Ale nie doprowadziło to do poważniejszych rozbieżności. Ogół łukowian miał świadomość, że na Komendancie spoczywa największy ciężar decyzji i odpo-

wiedzialności. Wiedzieli też i mieli przekonanie, że nie zrobi on niczego co mogło by ludności Łukowca zaszkodzić. Działając w warunkach okupacji niemieckiej i przyzwolenia na działalność band ukraińskich, w sytuacji gdy przez wsie przewalały się setki ludzi znanych i nieznanych, a masy ludzkie przenoszące się z domu do domu, z miejsca na miejsce, wyjeżdżające i przyjeżdżające tworzyły z obu Łukowców to przysłowiowe „mrowisko”. Mrowisko, którego nie można było do końca ogarnąć. Trzeba było w tej sytuacji wykazać się nie tylko odwagą ale i logiką postępowania, zmysłem organizacyjnym aby „Samoobrona” funkcjonowała, aby dobroić wsie, aby grupki żołnierzy Armii Krajowej przeznaczone do zadań specjalnych mogły z Łukowca operować po terenie. I pan Edward Polak tego wszystkiego dokonał kierując „Samoobroną” i Armią Krajową. No oczywiście nie sam. Były dziesiątki wyróżniających się ludzi, które w warunkach wojny przekroczyły swoją miarę umiejętności i możliwości.

Zdecydowałem się opublikować listy pana Edwarda Polaka do moich rodziców. Są na nich pieczętki pana Edwarda, więc nie ma najmniejszej wątpliwości, że nie pochodzą od niego. Poruszane sprawy są zwyczajne przyziemne i dotyczą życia po wojnie ale także i Łukowca. Są jakieś wyjaśnienia wątpliwości, zachęta do moich rodziców aby opisali jak najwięcej z tego co widzieli i przeżyli. Pan Edward Polak był głównie organizatorem i szefem „Samoobrony” nie brał on czynnego udziału w akcjach zbrojnych. Był zbyt cenny aby go narażać na bezpośrednie kontakty z wrogiem. Miał przede wszystkim kierować „Samoobroną”. To potwierdza i dziś „Piorun”. Ale bez niego „Samoobrona” nie byłaby taka, jaka była. Był jej symbolem i najwyższą władzą.

Ponieważ, jak już wspomniałem, nawiązałem kontakt telefoniczny z panią Martą córką pana Edwarda Polaka, mam nadzieję, że kiedyś skreśli do naszych „Zeszytów” choć parę słów wspomnień o Ojcu.

Imbramowice 22 III 64.

Kochani!

Zapewne wiecie Was, obecnego piątego marca 1904.

Oto sprawy które nas wspólnie interesują i nasuwają
Temple. Zapiski Jasi są już przygotowane i usunęte
za dobre. Chodzi jeszcze tylko o parę spraw,
które należy wyjaśnić i uściślić a mianowicie:

1. Prace moje trzeba przedstawić przed tym nar-
adkiem i muszę, żeby dopierać mu wartości
jako historyczny dokument.

2. Podaj (w way mówioną) ile było rani-
tarinów, a ile świętych pamiątek woty.

3. Co wiecie o namierzeniu ludności?

Ay wiecie, że dany sobie radę z białosłowianami?
Na czym opierał swoje nadzieje? wytykając
od kogo spodziewał się pomocy? Kome wiecie,
że im dopomógł?

4. Jakie akcje oddziaływały na ciżbę?

5. Więcej słów o ludności.

U nas w Dukowie było około pięćdziesiąt
wchodów. Byli to ludzie którzy w wielu wy-
padkach wzięli nas w opiekę i, wóz i ludzi
siostrów do życia. W związku z tym możemy
się nam pytać; Kto tym ludnością
dawał życie? Który mieli rodziny i jak
to było, ale było dużo niepełnych obywateli?

Pamiętam, że był organizowany wyprawy
po ziemie do Kłopotki, po robie do Kłopotki
na cy do podobnej misji.

Andrzej varine jest, kto prowadzi te
wyprawy, aby opisać swoje wrażenia.

Pamiętam, że niektórzy z nich koniecznie
się trzymali. To są tylko Andrzeje.

Żyję w kółku ludzi, ale zdobywanie chle-
ba dla najbardziej pokrzywdzonych mar-
koszuchów.

Ja jestem otwarty, jestem napisz ja-
ko, aby móc na nim przesłać swoje
prace i po zakończeniu podróży.

Andrzej mój opowiadał, że ten poster-
wał się o przygotowanie swojego elaboratu,
gdzie czas jest krótki. W przyszłym roku
tj. 1965-tym, przypada 20-lecie Polski dudo-
rej i w związku z tym ma się ukazać nowa
historia. Ota zakończenie dla was obojgu
również nowina. Jestcie obydwaj
przebieżkami do odnowienia odczu-
cia "Tytułu Militari" T. Tajkay.

Otoż wam dacie wiele, jakich
rodziców mają.

Chcę na waszych odwiedzi-
wach wam podziękować i serdecznie.

Łyżeczka wam

Polak Edward.

1988.12.04

Drozy!

At zafekceni pnytam 3 feli
ze spetkani na Wroclawiu
w 1987 r. w czasie z prwice-
niem standardu 11 Karp. D p. 4k
sta zdjeciu na 1 piewoy z lewej
czy to jest Sforicy z Bieleka?
Tytam ty to mi do piers
zdjeci dla ludu, a ja nie wiem
kto to jest.

Kapryhad foto nr 2, doie
panie? pnyty tyli im-
Idziec na 3 to doie panie
dla kielic?

To tyle na temat zdjeci.
W Tybunie Opatkij jest
raportu na temat kielic
Tomiceni to o nim pny-
pnyty ymagofceer tyli-
nie mie nie tytam C.

gdz kps miai pnyty zged-
niem odprawic, otdy napi-
ny do redakcji w Tybunie Opat-
skij zgedaniem pnytywania.

Gdy okery, zabaram redca
na ycerie wipceer
zdrzye, pnytyty i radat
tyl du wipceernej dla
was abojg i wanyel naj-
klicyol . Edmond Totak.

P.S. No ostanick yborek
w Edmond-e zechem, ty
pnytyty keta i wiprali
mnie na do yborek
koncowego pnyty.

E.S.

-2-

Tybmny Op. 4 ai wipcam
nyty okerych w cenie tyli
ydareni.

Kapryhad kielic nie wipceer
i kielic nie wipceer do
mamej bay kielicem wipceer-
nyel kandelocet z liwam
ad pnyty do mamej kielicem.

Tybmny ty Cebies co ty wipceer
na ten temat?

Do je wipceer, ty tyli jeden
z liwam.

Cyto nie wipceer pnytyty-
ceni?

Kielicem wipceernyel kande-
locet kandelocet jeden liw
a co na to kandelocet?

Wipceer jest kielic kielicem
i kielic ty tyli wipceer i

At Okery Stanislaw

Instruktorat 4k. - Opatkij

Kapryhad dywizja kandelocet 4k
48 p. p. pnyty 4k.

Rejon kandelocet

Lukowice Wipceer

1- Furanki

Brodowice

Kroma gora

Chodowice

Kowowice

Furanki

Kielic

Kandelocet

Bukowice

Kandelocet

Kandelocet

Furanki

Brodowice

Kandelocet

EDWARD POLAK
Komorów - Szkoła
58-100 Świdnica
tel. 52-08-07

1993 02. 24

Drady!

Przeżyłam Wam i Dziękuje Uziębła
d/s Komendantów o porbowieniu upraw-
nień komendantych R. Smockiewicza.
Tronie zrobić kserokopie i przekazać tym
Lukowianom, który mi zwierzyli-

Również zażyczaam 3 foto z poświęcenia
młodym nie wrociec im.

Dziwnie co pisał Król, że miał upadek.
Someday i się w domu. Odwiedzić go
nie był zdziwiony. Gł. zajechał, już go
nie było w domu a w Lubliem. Został by

gł. odwiedzić ^{potem} się ^{proszę} wypocząć. ³⁰⁻⁰²⁻⁰⁷
przejechał z Lubliem.

Tyle nowości

Serdecznie pozdrawiam

Edward Polak

P.S. Co z wizytami?

Termin płatności drukarni 14 ml. 25

P.S. Proszę bardzo o zdjęcie grupy partyzan-
tów, jak również innych które dotyczy
Lukowian. Jeśli zależy Wam na nich, to
zrobicie myślisz adrety i pomyślicie.
W pierwszy dzień lipca, będzie u mnie
Król. On zbiera wszystkie zdjęcia, na
moleccie, Andrzeja! Proszę Was bardzo,
rozbudujcie u siebie magazyny, more
ktoś ma jakie zdjęcia z Lukowian.
Może być ludyński, krajobraz, nie tylko
ludzie. More ktoś ma zdjęcie korywie
nów T.J. między pięknymi adrety, nam
stymulujący braci palus.

Komorów 1944. 12.21

Droży i mi,

Dziękuję ci bardzo za wyrozumiałość i odpowiadanie
na moje pytania. Bardzo mi się podobało
twoje opowiadanie o życiu w Warszawie. Bardzo mi się
podobało, że nie widać w nim żadnych przesad i że
"Tęsknota" nie świadczy o przywiązaniu do "Starej"
Warszawy. Czyżbyś miał jakiś inny sposób na życie?
Wprawdzie moje życie jest lepsze niż u latania
tam, ale Ty, Boże mi nie daj, żebyś nie miał
fotografii, abyś nie miał dowodów o ludzkości.
Wobec wojny i okupacji, była to przecież
charakterystyka ludzkiej przeszłości nie tylko
Tęsknoty. Dziś już nie ma takiej potrzeby
i nie ma, wielu chce być skromnym
i nie chce być w rzeczywistości. Kiedyś przykłada-
li swoje życie, foto, aby inni mogli przeżyć
ciężkie życie, że otrzymacie Ty i inni obo-
jętne wspomnienie 11 listopada Krzyżem.
Dla mnie zabójstwo w Londynie jest
Gardem Słotki.

O Piórze Króla narazie nie po-
wiesz nie mogę i dlatego nie mam za-
miaru w Warszawie. Wprawdzie nie mam
do niego. Teraz nie mam zamiaru
niczego powiedzieć jego dziełom i
związków, gdyż nie mam i nie mam
przesła. Stanisław Janowski, ułamek
wielki

1. z wnioskiem do Iznydu Oksygu
o zwolnienie mnie z sekretariatu
i z wyłączeniem:

z wyłączeniem wyroku o zwolnienie już fak-
tycznie w dalszym ciągu należy być do Iznydu
i Kowbatury RP i Bytych kłopotów
i połączonych / b. i B. O. D. / jest to sprze-
żone ze statutem S. I. I. A.

Wg. w. Iznydu Oksygu jest to mianem
wyłączenia pracy z wyłączeniem podległości
tych osób Kowbatury Kowbatury i Kowbatury
to w ich działalności w R. K. ?

Wg. niego i Was Kowbatury i Kowbatury
Kowbatury na podstawie mojego Oświadcze-
nia jako b. Kowbatury Kowbatury i Kowbatury
i d. w. 48 p. R. K. ?

Tędy cy wyłączenia Kowbatury na zwolnienie
sprawy w. b. i B. O. D. i S. i. w. w. i Kowbatury
Kowbatury i Kowbatury z wyłączeniem i Kowbatury
w. i B. O. D. i Kowbatury i Kowbatury
wymagającym przesłaniem i Kowbatury
tego też wyłączenia? Kowbatury i Kowbatury
i Kowbatury i Kowbatury i Kowbatury
na Kowbatury

Kowbatury i Kowbatury i Kowbatury
to Kowbatury i Kowbatury i Kowbatury
opuścić, my Kowbatury i Kowbatury i Kowbatury
nie opuścić?

-3-

Gdy obywateli Białej wzywamy do udziału
w tym ruchu myśli, jest pod
okupem sowieckim. Zorganizujemy w organiz-
mizacji 2-4 polskie pododdziały.
Wskazujemy polskim kresom To-
talitatem władzy, II-ty R.T.

Wskazujemy i w P.R. Ciepło i z naszym
myśleniem nie myślimy i nie wolno myśleć
w dalym czasie.

Jeżeli chodzi o b. mieszkających Łukowa, Pół-
ną Tyłkę i Tęczy o Tyłkę sprawach mają
takie same porównania, jak i w innych
tytułach tak przyjmując to co myślimy
Sędziom wai porównaniem i przenie-
niechmy, bo z kiel porównaniem
o tym co się wpolnie pnie.

Sędziom wai i Tęczy Dzielni
Boc!

Edward Polak.

Komarów 1994 03.18

53-25-37 Ciepłe Drodzy!
Dziś kuje nam za życia
związaną. Jakiż życzy nam
pode wszystkim bogostwien-
stwa Imperium Chry-
tusa.

Skolei odpowiadamy na
pytania:

1) Kwestionariusz S.F.Ż.K. do
my nie dotarł (wicie dla-
czego)

Dlatego nie możemy oznaczyć
dowodów

2) Rejon

Strona Krajowa jest sama nazwa
wskazuje działacza w kraju.

Kwestionariusz S.F.Ż.K. powstał na
emigracji się to rozbieżność

A bataliony, kompanie i plutony
są to określenia wojskowe
mówią o wielkości.

Naprzekąd

u siebie batalionu wchodzi
3 lub 4 kompanie
w skład kompania 3 plutony
i t. d.

To określenia są dotyczące
organizacji 48 p.p. part. i k
ktoś u nas został zorganiz-
owany w ramach akcji o
kryj. u Burza

Był to zaliczyć odtworzenia
pułkowi 11 Korp. Dywizji z okre-
su międzywojennego T. j.

48 p.p. strajkowniczego u Stanisła-
wa

49 p.p. - " - u Kotłowskiego

53 p.p. - " - u Strzyskiego

u nieznajomości.

W Polsce wszyscy stawali
i takich nazw:

1) Obszar

2) Odcinek

My jako samoobrona
określaliśmy "Topor"
należeliśmy do Odcinka, który
go u Stanisława, a obszarem
dopiero był Lwów.

W Polsce żadnych obwodów i
rejonów nie stosowano takich
o nazwach.

Placówka j. t. nazwa stoso-
wana i w samoobronie i
w regularnych oddziałach
wojskowych.

Placówka jest to punkt
czuwania.

W Strzysku natomiast był dyspe-
nat i k u odcinka i k Stanisława

Prof. Jerzy Kępczyński w swojej książce
j. t. u Lwowskiej Armii Krajowej
mówi tylko o obszarze i odcinku
wyjaśnia też odwołanie nazw
przedwojennych jednostek W. P.
dla tego planu odwołania Pol. Si-
ł Wojsk. z okresu międzywojennego
u ich skład wchodziły też oddziały
krajowe. u nas oddziały o nazwie
"Tancera" "Gromy" wchodziły
w skład 48 p.p.

Odcinek S.F.Ż.K. chce wchłonić
Armii Krajowej i się u niego ugrupowa-
ć chcąc się zjednoczyć z oddziałem
aby u nas powstał byłego I B. W. O. u
to u nas u nas u nas i u nas
f. j. u nas

Serdecznie pozdrawiamy Was.

Komentarz do listów pana Edwarda Polaka

Uważam, że listy te, są warte opublikowania choćby z tego względu, że napisał je komendant Łukowca. Ukazują one poglądy na dzieje wsi kilkadziesiąt lat po wojnie. Pewne sprawy jak wynika z listów, są nadal przedmiotem rozważań pomiędzy moimi rodzicami, a panem Polakiem. Odczuwa się też jakąś zażyłość na linii „Piorun” Polak i moi rodzice. Polak pisze o różnych sprawach. Między innymi zastanawia się jak wyżywiło się te półtora tysiąca ludzi, którzy schronili się na Łukowcu. Na to niewątpliwie ciekawe pytanie udzielił mi niespodziewanie odpowiedzi pan Józef Kureń mówiąc; - "Na drugi dzień taka przyjezdna rodzina szła do roboty i pomagała tej, do której była przydzielona, a mężczyzna miał wyznaczoną jeszcze placówkę, gdzie się zgłaszał do wartowania". Po jednym z listów umieściłem informację Pana Polaka o rejonie działania 48 Dywizji Karpackiej na której wymienionych jest 16 miejscowości w tym cztery miasteczka. I choć wyliczenie jest imponujące i tak nie zawiera wszystkich osłanianych przez partyzantkę łukowiecką miejscowości. Gdyż np.: nie wymienia się tu miasteczka Rozdół, które również było osłaniane., a więc zasięg działania partyzantki łukowieckiej sięgał do miejscowości oddalonych o 20-30 km od wsi.

Inne tematy to „akcja burza” w której rzekomo powinna wziąć udział łukowiecką Armia Krajowa. - Nasuwa się proste stwierdzenie - gdzie Rzym, a gdzie Krym” - No ale i z tego powodu ktoś miał pretensje do Łukowian, że nie pospieszyli na pomoc Warszawie - To tak głupie rozumowanie, że nie mam zamiaru komentować go ogóle i w zu-

pełności wystarczy mi wyjaśnienie pana Polaka.

Inne sprawy pozostawiam już do własnej interpretacji czytelników. Daty na listach są widoczne, a przy odrobinie wysiłku wszystko da się odczytać. Pan Polak pisze też, w pewnym momencie o potrzebnych mu zdjęciach kosynierów - „oddziałów chłopskich wyposażonych w kosy na sztorc - do momentu gdy Łukowiec został wyposażony w broń palną”. Z treści listów wynika także, jasno, że pan Polak korzystał z informacji moich rodziców i „Pioruna” potrzebnych mu do wyjaśnienia niektórych spraw dotyczących „Samoobrony”. W każdym bądź razie, jest to materiał dość interesujący, potwierdzający wiele faktów dotyczących Łukowca, a przedstawionych w naszych „Zeszytach”.

Z listów tych wynikają również pewne problemy pana Polaka z przynależnością do organizacji kombatanckich oraz inne mniej istotne sprawy, które odnotował, gdyż chciał się z nimi podzielić ze swoimi przyjaciółmi - jak choćby fakt, że skreślono go z jednego kombatanckiego związku tylko dlatego, że należał do drugiego. Podejrzewam, że listów było znacznie więcej - te które odnalazłem - publikuję. Do innych spraw poruszanych w listach nie chcę się z różnych względów ustosunkowywać. choć mam orientację o co np. chodziło w krytyce Smoczkiwicza. Oficer ten rzekomo umieścił na Łukowcu fikcyjny oddział AK i na tej bazie załatwiał jakimś ludziom uprawnienia kombatanckie. Poza tym utrzymywał po epizodzie łukowieckim władzę ludową, co także zarzucano mu jako zdradę. Ponieważ człowiek ten nie może się bronić, przynajmniej na łamach naszych „Zeszytów”, odnotowuję tylko żale do niego Pioruna i Polaka i to w wersji przedstawionej mi przez mojego ojca. Ci, którzy znają pana Smoczkiwicza mogą mieć na ten temat swoje inne zdanie.

Spotkanie z „Piorunem”

Drugi raz spotkałem się z panem Piotrem w dniach 16-17. 06. 2004 r. Jest bardzo zadowolony z „Zeszytów” i pragnąłby, abyśmy kontynuowali naszą pracę o Łukowcu i bazie „Topór”. Chciałem wykorzystać tę wizytę i uzupełnić moje skromne informacje o działalności AK na Łukowcu i w okolicy tej wsi. Niestety Pan Piotr (ku mojemu zdziwieniu) stał się bardzo powściągliwy. Na pytanie o akcje odwetowe nie chciał odpowiadać, mówiąc: „To były krwawe historie”. Gdy zapytałem o akcje na Korczunku, gdzie partyzanci spalili w środku wsi kilka ukraińskich domów.

- Zareagował pytaniem: -, a skąd ty to wiesz?... - Odpowiedziałem w jednej z notatek ojca jest ta wieś wypisana i słyszałem, że chodziło o pokazanie Ukraińcom że i Polacy potrafią domy podpalać stąd ta akcja... Pan Piotr odparł: - „Nie spaliliśmy domów w środku wsi tylko spaliliśmy tam kolonie, jakby przysiółek”. - Pytam: Jak wyglądały akcje na torach kolejowych?

- Czy rozbieraliście tory? - I ile razy miały miejsce tego typu działania? - Pan Piotr odpowiedział: - Przynajmniej kilka razy niszczyliśmy tory. Niemcy musieli je naprawiać. Jednak tam gdzie operowaliśmy pociągi jeździły bardzo wolno i o katastrofie żadnej nie słyszałem. Na pytanie dotyczące Żydów pan Piotr oświadczył:

- „Armia Krajowa na Łukowcu Żydom nie szkodziła, nikogo nie wydała i nikogo nie zastrzeliła - jeżeli były straty to z innych powodów”- Na kolejne pytanie: - Czy pisząc o nim nie zrobiłem błędów - czy nie należy czegoś poprawić? Odparł: - Nie wszystko jest w porządku - no może ludzie nie powinien wypowiadać się na temat porozumienia z Ukraińcami. Warunki negocjowałem ja i Budrys i było to tak, jak napisał Polak w swojej książce. Na pytanie o jego powojenne losy odpowiedział, że mieszkalem jakiś czas w Rzeczycy koło Malczyc stamtąd wożono go na UB do Środy Śląskiej, gdzie był wielokrotnie przesłuchiwany, a także jego żona i żony

rodzeństwo. Przesłuchania były nieprzyjemne w czasie zeznań... polewano go wodą. Uratował go Żyd Kro - aptekarz, który przechowywał się przez wojnę na Łukowcu. Pojechał w jego sprawie do samego Bermiana. Przyjechał do Środy Śląskiej i powiedział: „Jest pan panie Piotrze wolny. My teraz jesteśmy już kwita”. Aptekarz Kro mieszkał po wojnie w Jaworze, a później przeniesiono go do Warszawy na kontrolera aptek - To o nim powiedział kiedyś pan Kureń, że każdy człowiek z Łukowca, który zwrócił się do niego z prośbą o jakieś leki, otrzymywał go za darmo. Kro był jeszcze przed wojną bardzo lubiany przez Polaków. Na Łukowcu podobno kilka razy zmieniał miejsce swojej kryjówki. Był honorowy w sprawach finansowych. Jak potwierdził pan Kureń wspomagał przechowujących go Polaków, posiadał też spory zasób leków, które w tym czasie ludziom i partyzantom bardzo się przydawały. Podczas ostatniego spotkania pan Piotr pokazał mi dwie kartki z przesłuchania w Urzędzie Bezpieczeństwa Władysława Hermana, Dowódcy Armii Krajowej Okręgu Lwów (załączam je do wglądu) - Gdy zapytałem czy to prawda, że oddział Pioruna zabił 11 niewinnych Ukraińców we wsi Ruda? - odrzekł;- Tak - nawet nie dodał, że akcja odwetowa miała to do siebie, że ginęli ludzie winni i niewinni.

- Wróciliśmy do tematu "Samoobrony". Pan Piotr nie ukrywa, że wielu ludziom się naraził: - Gdy pierwszy raz przyszedłem do gospodarza, a on był dowódcą placówki

- pierwsze co zrobił to postawił mi litr bimbru na stół - do wypicia. Rozwaliłem flaszki, choć wiedziałem, że to też jest jakiś produkt, nieraz cenny i potrzebny w warunkach wojny, na wymianę czy do sprzedaży. - Wspomina Piorun - kiedy indziej kontrolowałem placówkę, a tam 11 ludzi spitych leży pokotem na podłodze. Co było rodzić - batożenie ich nie minęło. Później wpadłem na pomysł, zabierania na te kontrole księdza Wanatowicza co poprawiło nieco sytuację - gdyż chłopcy czuli przed nim duży respekt.

48. PROTOKÓŁ PRZESŁUCHANIA W. HERMANA z 1 CZERWCA 1945 r.

Protokół przesłuchania oskarżonego Hermana Władysława,
syna Maksymiliana, z 1 czerwca 1945 roku.^a

Herman Władysław, syn Maksymiliana, rok urodzenia 1901, urodzony i zamieszkały w mieście Lwowie, żonaty, narodowości polskiej, wyższe wykształcenie rolnicze, bezpartyjny, były porucznik armii polskiej, przed aresztowaniem pracował jako profesor w Lwowskim instytucie weterynaryjnym i łącząc to z obowiązkami profesora Lwowskiego instytutu politechnicznego mieszkał w mieście Lwowie¹.

Pytanie: Przedstawcie wasz życiorys. Kiedy i w jakim **stopniu** służyliście w armii polskiej?

Odpowiedź: Jestem synem byłego profesora chirurgii Lwowskiego instytutu medycznego. W 1919 r., po ukończeniu gimnazjum Lwowskiego, zostałem powołany do armii polskiej, w której służyłem jako strzelec, a potem jako kapral, 4–5 miesięcy. W latach 1920–1921 ponownie zostałem powołany do armii, gdzie służyłem 6 miesięcy w stopniu kaprala.

W 1922 r. ukończyłem Lwowski instytut politechniczny, po czym pracowałem jako praktykant agronom, wykładowca w państwowej niepełnej szkole średniej, asystent w Lwowskim instytucie weterynaryjnym, asystent i wykładowca w Lwowskim instytucie politechnicznym i wreszcie jako profesor w Lwowskim instytucie weterynaryjnym, a jednocześnie jako kierownik katedry „Hodowla i żywienie zwierząt” w Lwowskim instytucie politechnicznym.

W 1929 roku przeszedłem sześciotygodniowe ćwiczenia wojskowe i jako posiadający wykształcenie wyższe otrzymałem stopień podporucznika, a po powtórnych ćwiczeniach sześciotygodniowych w latach 1935–1936 nadano mi stopień porucznika.

Na początku wojny polsko-niemieckiej zostałem powołany do armii, służyłem jako porucznik i po rozgromieniu wojsk polskich przez Niemców w 1939 r. pozostałem w m. Lwowie, gdzie w końcu 1941 r. wstąpiłem do nielegalnej organizacji polskiej, tak zwanego „PZP” („Polski Związek Powstańczy”)².

wodów do przeprowadzania aktów terroru według ich własnego uznania, bez uzgadniania z wyższymi przełożonymi „AK”.

Dotychczas bowiem prawo sankcji na dokonywanie aktów terroru przysługiwało tylko dowódcom okręgów wojskowych i w poszczególnych przypadkach, dowódcom inspektoratów.

W podległym mi okręgu Stanisławowskim największa liczba aktów terroru, dokonanych przez moich podkomendnych, ma miejsce w listopadzie 1944–styczniu 1945 r.

W tym czasie zamordowano szereg Polaków, o których już zeznawałem, Ukraińców i innych obywateli sowieckich.

Pytanie: Zeznajcie konkretnie o aktach terroru dokonanych przez „AK”.

Odpowiedź: Stosownie do wskazanych wyżej dyrektyw Jansona, ja z kolei przez podległych mi dowódców inspektoratów „Juhasa” — „Lacha” i Kuźmińskiego — „Jarekę” wydałem rozkaz, który zezwalał dowódcom obwodów dokonywać aktów terroru według ich uznania. W przybliżeniu w grudniu 1944 roku otrzymałem raport od Kuźmińskiego, że podlegli mu uczestnicy „AK” pod dowództwem członka „AK” Pioruna, w ramach zemsty za zabójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich — banderowców na kilku Polakach we wsi Ruda, napadli na położony obok chutor zamieszkały przez Ukraińców, gdzie zabili 10–12 niewinnych mieszkańców.

W styczniu 1945 roku Kuźmiński doniósł mi w raporcie, że w Stryju podlegli mu członkowie „AK” obwodu Stryjskiego, nazwisk których nie wymienił, zabili dwóch oficerów sowieckiego dowództwa wojskowego. Szczegółów zabójstwa oficerów sowieckich nie przekazał.

Co się tyczy roboty wywiadowczej na tyłach Armii Czerwonej, to zaczęła się ona od chwili wyzwolenia Lwowa i była kontynuowana w coraz większych rozmiarach do ostatniego czasu.

Pytanie: Jakie i od kogo otrzymaliście instrukcje co do roboty wywiadowczej?

Odpowiedź: Zeznawałem już wcześniej, że „Armia Krajowa” przywiązywała duże znaczenie do pracy wywiadu. W tym czasie, kiedy „AK” w końcu lipca lub na początku sierpnia 1944 roku została oficjalnie rozwiązana, na terytorium Lwowskiego obszaru wyzwolonego od Niemców pozostawiono nieduże sztaby podziemne: obszaru, okręgów i inspektoratów. Nawet wtedy w liczbie pracowników sztabu był pracownik wywiadu.

Kiedy we wrześniu 1944 roku dowódca obszaru Lwowskiego, Janson, dał mi do zaznajomienia się program nowo tworzonej zamiast „AK” organizacji „Niepodległość”, była tam mowa, że w pierwszym okresie podziemia antysowieckiego należy zajmować się wywiadem pomimo zawężenia zakresu prac organizacji. W okresie drugim należało rozszerzyć ten fragment ro-

Wspomnienia o Łukowcu pana Edwarda Malca mie- szkańca Łukowca Wiśni- owskiego

Czytając „Zeszyty”, które opisują wspomnienia z życia Łukowca chciałem i ja podzielić się przeżyciami z tamtych lat, które do dziś, mimo podeszłego wieku żywo tkwią w mojej pamięci. Pragnąłem o tym napisać wcześniej, ale wydawało mi się, że moje przeżycia są mało ważne. Jako rodowity łukowianin, który urodził się na Łukowcu Wiśniowskim 24 lipca 1927 r. gm. Żurów, pow. Rohatyn, woj. Stanisławowskie.

Moimi rodzicami byli Andrzej Malec i Florentyna z domu Wilk. Pochodzę z rodziny wielodzietnej, było nas 11 rodzeństwa, z tego 8-ro już nie żyje, a pozostali to: Stefania Prażmowska z domu Malec zam. Głogów, brat Kazimierz zam. Kozo w k. Złotoryja i ja, Edward najmłodszy z rodzeństwa.

Postanowiłem napisać o tym, co utkwilo mi w pamięci. Najwięcej przeżyć pozostała z lat 1943 i 1944 kiedy to mając 16 i 17 lat jako młody chłopak byłem wyznaczony do służby wartowniczej na placówce, która mieściła się przy drodze wylotowej na ukraińską wioskę Wiszniów, w mieszkaniu pana Nazarkiewicza (przed wojną dom p. Iskry). Było nas 11, w tym 7 starszych mężczyzn:

Janusz Józef

Janusz Wojczech

Janusz Adam

Siekierski Jan

Nazarkiewicz Jan

Drożdż Franciszek

I my młodzi:

Wal Stanisław

Puzio Edward

Malec Stanisław (nie z mojej rodziny) i ja -
Malec Edward

Pamiętam, że przez dwa (2) lata noc w noc pilnowaliśmy ażeby pozostali mieszkańcy mogli spokojnie spać. Czytałem w jednym z Zeszytów, że nie tylko Ukraińcy ale i Niemcy i Rosjanie napadali i rabowali Polaków. Tak to prawda, pamiętam dwa takie napady. Jednej nocy (daty nie pamiętam) od strony lasu gregorowskiego, wojsko niemieckie (Turki) wpadło do wioski od strony placówki „J3ut” i chcieli zabrać krowę jednemu gospodarzowi. Wartownicy z tamtej placówki pobiegli aby zapobiec rabunkowi. Dwóch z nich zostało rannych. Byli to: Ozga Marcin (został ranny w nogę, którą udało mu się później wyleczyć i Przewięta Józef (który też został ranny w nogę, ale nogę tę musiano później amputować w szpitalu). Drugi napad dokonało wojsko rosyjskie, które ubiorem nie różniło się od bandy ukraińskich (daty też sobie nie przypominam). Przyszli w nocy między godz. pierwszą, a drugą od strony wsi Wiszniów, t.j. od strony naszej placówki. Na warcie stałem ja i Stasiu Malec. Po zbudzeniu Janusza Wojtka, który miał nas podmienić, zobaczyliśmy zbliżającą się dużą grupę ludzi. Pobiegliśmy co sił na naszą placówkę i uderzyliśmy na alarm (nadmienię, że alarm na całą wieś o zagrożeniu był podawany przez bicie w blachy, jakieś gongi czy lemiesz od pługa, które to dawały wielki odgłos). W ten sposób z placówki „J3ut” wartownicy biegli w naszą stronę. Wtedy Ruscy otworzyli ogień i ranny został w nogę Drożdż Bolesław, a z naszej placówki p. Nazarkiewicz w brzuch (zmarł on w drodze do szpitala zostawiając żonę i troję małych dzieci).

Byłem też świadkiem napadu na młyn w Łukowcu Wiszniewkim. Ja, Stasiu Wal i trzeci kolega, którego imienia nie pamiętam, udaliśmy się na stację kolejową by zobaczyć domy, pozostawione przez ludzi, które musieli opuścić z powodu zagrożenia, bo były zbyt daleko od naszej wsi. Od młyna dzieliła nas odległość około 50 m., a od tych domów 30 m. Jeden z moich kolegów „musiał udać się na stronę”. Musieliśmy więc na niego trochę poczekać i to właśnie uratowało nas od śmierci, bo w tym

samym czasie od strony stacji, t.j. od przejazdu kolejowego od strony lasu zauważyliśmy zbliżających się banderowców. Zauważyliśmy też jak z młyna furmanką ucieka Władek Furtak z ojcem, rowerem biegł Kędziński Ludwik i wielu innych, których nie było czasu rozpoznać bo i my natychmiast zaczęliśmy uciekać pastwiskiem do wioski. Widocznie banderowcy nas nie zauważyli lub też nie chcieli strzelać, żeby nie robić hałasu. Wiem też, że w młynie tym uratował się Kućma Stanisław, który jak opowiadał, schował się w koszu z mąką. Wiem to też z opowiadań naocznego świadka p. Zofii ze Lwowa (nazwiska nie pamiętam), która trudniła się handlem. Ona jedna z całej czwórki zabranych przez bandę UPA uratowała się. Pani Zofia trudniąca się handlem była częstym gościem w naszym domu. Z jej ust więc usłyszeliśmy relację o napadzie na młyn w Łukowcu. Mówiła, że banderowcy niespodziewanie otoczyli młyn. Ci, którzy spostrzegli ich szybciej, zdążyli uciec lub gdzieś się schować. Ich czworo tzn. ją kierownika młyna, Brysia Bolka i stróża młyna zabrali do wsi Podmichałowice i tam troje mężczyzn zamordowali., a że pani Zofia mówiła perfektnie po ukraińsku, знаła nawet pacierz, wytłumaczyła się, że jest Ukrainką handlarzką ze Lwowa i przyjechała po mąkę. Uznali, że musi być Ukrainką i wypuścili ją.

To tyle z tego okresu. Teraz jeszcze chciałbym wrócić do mojej rodziny. Ojciec mój Andrzej zmarł kiedy miałem 4 latka. Z 11-to osobowego rodzeństwa, z którego jeden brat zmarł jeszcze jako dziecko, trzej bracia i trzy siostry wyjechali na zarobek do Francji, a reszta z nas pozostała przy matce Florentynie. Podziwiałem moją mamę, była bardzo dobra, pracowita i zaradna i w tym wszystkim znajdowała jeszcze czas na wychowywanie dzieci i prowadzenie gospodarstwa rolnego. Pomagała także ludziom zarówno przed wojną jak i w trakcie wojny. Potrafiła odebrać poród, postawić banki, przyłożyć w znane jej miejsca na ciele człowieka pijawki, doradzić, jak leczyć ziołami niektóre choroby. Nie mogę potwierdzić choć wydaje mi się że i ksiądz Dąbka korzystał z jej rad. Po wkroczeniu wojsk rosyjskich w 1939 r. Okupant masowo wywoził Polaków na Sybir.

Mama przechowywała w naszym domu zawiadawcę stacji Nowosielce-Żurawno., a w latach 1943 na 1944 przyjęła na kwaterę dwóch żołnierzy Armii Krajowej delegowanych ze Lwowa, Kędzińskiego Ludwika i Andruszkę Michała. Matka traktowała ich jak rodzinę. W czasie nasilania się mordów przez bandy UPA przyjęła do naszego domu czteroosobową rodzinę Sondejów ze wsi Karolówka i czteroosobową rodzinę Prażmowskich ze wsi Oskresiniec. To wprost nie do pomyślenia, aby w domku składającym się z kuchni i jednego pokoju mieszkało tyle osób. Ale żeśmy nie narzekali, bo prawie w każdym domu na Łukowcu mieszkało po dwie, a nawet trzy i cztery rodziny. W 1945 r. w listopadzie, po trzech tygodniach podróży w bydłowych wagonach, przyjechaliśmy do stacji Chocianów. Po wyładunku osiedliliśmy się w Szklarach Dolnych, powiat Lubin. Ale od tego czasu do dziś człowiek zawsze myślami jest w Łukowcu. Dlatego postanowiłem za wszelką cenę odwiedzić rodzinne strony i dom, w którym się urodziłem. Do tego też zmobilizowała mnie moja żona pochodząca z Górnego Śląska i syn, który też chciał zobaczyć moją rodzinną wieś Łukowiec Wiśniowski. I tak w 1996 i 1997 r. Dwa razy byłem na Łukowcu. Raz, jadąc samochodem drogą do Żurawna zachaczyliśmy o Łukowiec Żurowski. Dołączam kilka zdjęć na których luko wianie rozpoznają szkołę, cmentarz, na którym jeszcze utrzymują się dębowe krzyże z polskimi napisami. Aby opisać jak w tej chwili wygląda moja rodzinna wieś Łukowiec Wiśniowski, musiałbym jeszcze poświęcić kilka stron papieru. Nie wiem, czy jeszcze kogoś to interesuje. Jest już nas niewielu z pokolenia pamiętającego Łukowiec. Proszę o wybaczenie jeżeli coś pominąłem.

Edward Malec, Miłkowice 13.06.2004 r.

Powojenne dzieje kościoła łukowieckiego.

Nie jestem łukowianinem. Czuję jednak związek z tą wsią poprzez mojego Ojca Edwarda Malca., a drugie moje powiązanie wynika z tego że odwiedziłem tę wieś kilka razy z racji tego, że byłem w latach 1996-1997 proboszczem w miejscowości Bobrka (60 km od Łukowca).

Pan Franciszek Burdzy poprosił mnie abym coś napisał na temat kościoła łukowieckiego, który wielokrotnie odwiedzałem i wielokrotnie też rozmawiałem z ojcem Stefanem Kolonko proboszczem grecko-katolickim kościoła na Łukowcu. Kiedy Polacy opuścili Łukowiec, została tu przesiedlona ludność ukraińska zamieszkująca wschodnie tereny dzisiejszej Polski. Wraz z nimi przybył ich ksiądz. Ponieważ w Związku Radzieckim zamknięto cerkiew grecko-katolicką więc ów ksiądz odprawiał liturgię w obrządku prawosławnym, który jedynie miał prawo istnienia w komunistycznej Rosji. Tamtejszy ksiądz musiał być bardzo rozsądny, bo po przejściu rzymsko-katolickiego kościoła nie pozmieniał wystroju kościoła, by przystosować go do obrządków prawosławnych (załączam zdjęcia na których starsi łukowianie mogą zauważyć, że wszystko poza nielicznymi zmianami znajduje się na starym miejscu). Wszystko zostało zachowane tak jak opuścili kościół Polacy, a więc ławki, ambonka, których nie ma w cerkwi, ołtarze boczne i główny ołtarz. W bocznych ołtarzach były dwa obrazy Serca Pana Jezusa i Niepokalanego Serca Maryi. Prawosławni nie czczą obrazów, które w ten sposób przedstawiają Jezusa i Maryję. Ksiądz prawosławny nie usunął tych obrazów lecz przykrył je -jeden obrazem przedstawiającym Jezusa Dobrego Pasterza, a drugi obrazem Niepokalanej Marii Panny Nieustającej Pomocy. Kiedy Ukraina odrodziła się w 1991 roku - przywrócono też prawa Cerkwi grecko-katolickiej i na Łukowcu zaczęto modlić się w tym obrządku. Obecny duszpasterz Stefan Kolonko, kiedy objął parafię w Łukowcu, wziął przykład ze swojego poprzednika księdza prawosławnego. Nie powyrzucał z kościoła krzyży prawosławnych i obrazów, ale służą one do liturgii w obrządku greckokatolickim. Co więcej odsłonił polski obraz serca Pana Jezusa

do którego modlili się nasi rodzice i dziadowie. Muszę powiedzieć, że zawsze kiedy tam przyjeżdżałem, ten kapłan bardzo serdecznie mnie przyjmował, odprawiał z nim Mszę Świętą odpustową w obrządku grecko-katolickim. Także zaprosił mnie na święta Bożego Narodzenia i uroczysty obiad. Kiedy ostatni raz byłem w Łukowcu z rodzicami, pozwolił mi również w kościele odprawić Mszę Św.

Znając z opowiadań sytuację na tych terenach w czasie U Wojny Światowej i opowiadania ludzi o niszczeniu obiektów sakralnych - pragnę stwierdzić, że ojciec Stefan jest przykładem kapłana, którzy potrafili uszanować kulturę i uczucia religijne innych, a łukowiecką świątynia i jej dzisiejszy stan jest tego najlepszym przykładem.

Ksiądz Piotr Malec -Salezjanin

Lubin, 16 lipca 2004 r.

(Ksiądz Piotr Malec ma 38 lat jest misjonarzem w Afryce, aktualnie przebywającym w Polsce na leczeniu).



Edward Malec z żoną Małgorzatą i Edwardem Sondejem przed szkołą w Łukowcu.



Ksiądz Piotr Malec na polskim cmentarzu w Łukowcu.



Przed kościołem w Łukowcu



Wnętrze kościoła w Łukowcu



Wnętrze kościoła w Łukowcu (ołtarz boczny)



Wnętrze kościoła w Łukowcu (ołtarz boczny)

**Żołnierze „Samoobrony” Armii Krajowej, Istriebitlnych Batalionów i Armii
Kościuszkowskiej**



Kazimierz Paczkowski
Godek
„Samoobrona” i Istriebitlne
Bataliony



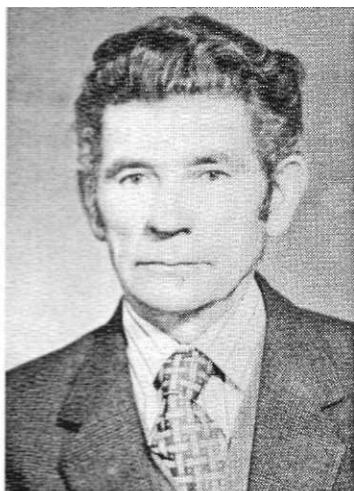
Michał Paterak
(Armia Kościuszkowska)



Władysław
„Samoobrona”
i Armia Krajowa



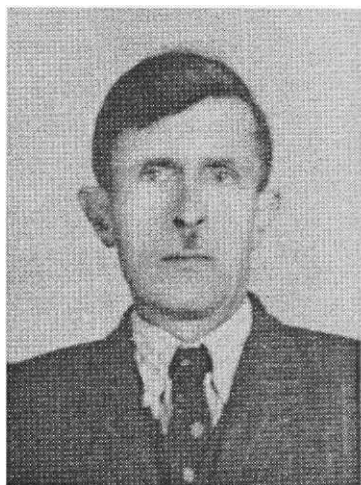
Józef Gdowiak
„Samoobrona”



Wojciech Janusz
„Samoobrona”



Stanisław Turbak
żołnierz Armii Krajowej
i Istriebitlnych Batalionów



Piotr Kowal
„Samoobrona”



Edward Puzio
„Samoobrona”



Marian Burdzy „Masek”
Armia Krajowa



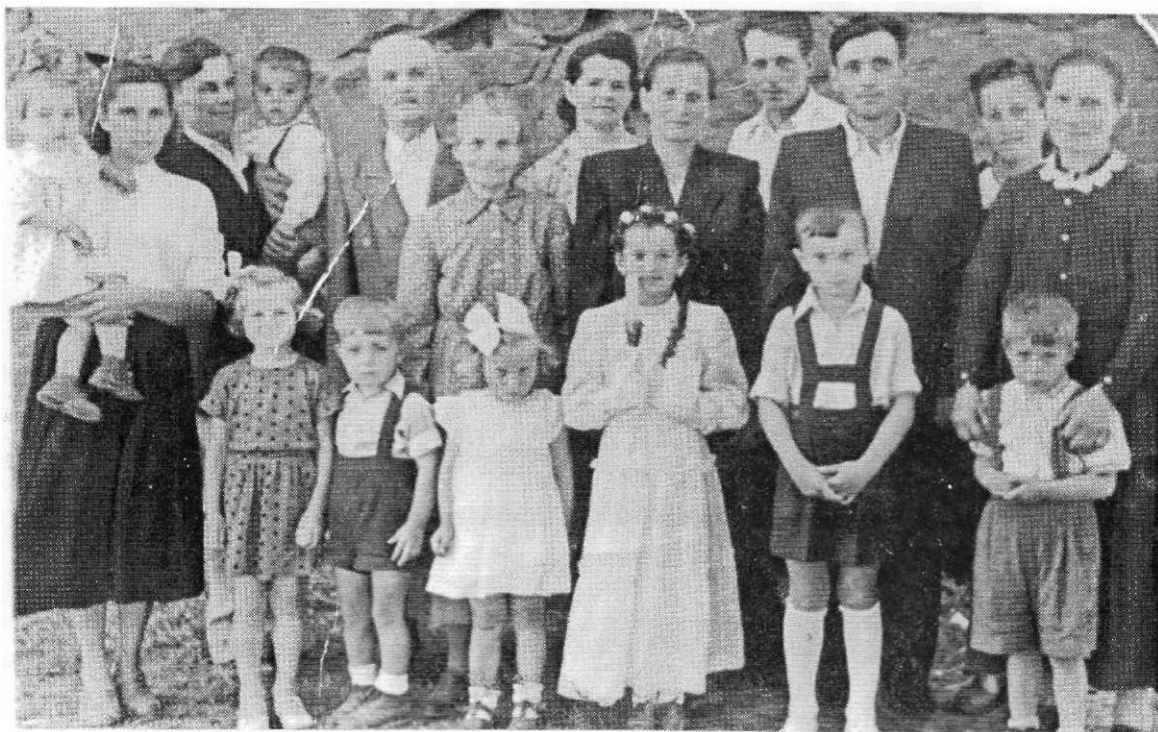
Łukowiec - rodziny Januszów Ozgów, Dudków i Stadników - zdjęcie zrobione przed wyjazdem p. Ozgi do Argentyny.



Jan Turbak - ojciec Stanisława Turbaka rolnik i rymarz.



Piotr Kowal - Dowódca placówki Nr 7 w Łukowcu Wiśniowskim z żoną, Maria



Rodzina Pateraków - zdjęcie powojenne.



Podoficerowie Wojska Polskiego,
Paterak, Małec, Jurczak.



Żołnierze koledzy Michała Pateraka
z Armii Kościuszkowskiej



Michał i Józefa
Paterak z synem zdjęcie



Wesele p. Groszka i Stefanii Czuber
z Łukowca



Rodzina Dudków
z Nowoszyn



Przed szkołą na Łukowcu.



Ozga Adolf z żoną, Agnieszką i córkami (Nowy Jork).



Młodzi Łukowianie u dołu Edward Malec i Mariusz Koziół.



Ukraińska szkoła w Kozarach, także tam uczyły się polskie dzieci, drugi w pierwszym rzędzie od prawej Julian Szulc.



Władysław Szulc i Antoni Czarny (Wały Śląskie).



Rodzina Sądejów z USA wraz z córkami i wnuczkami.



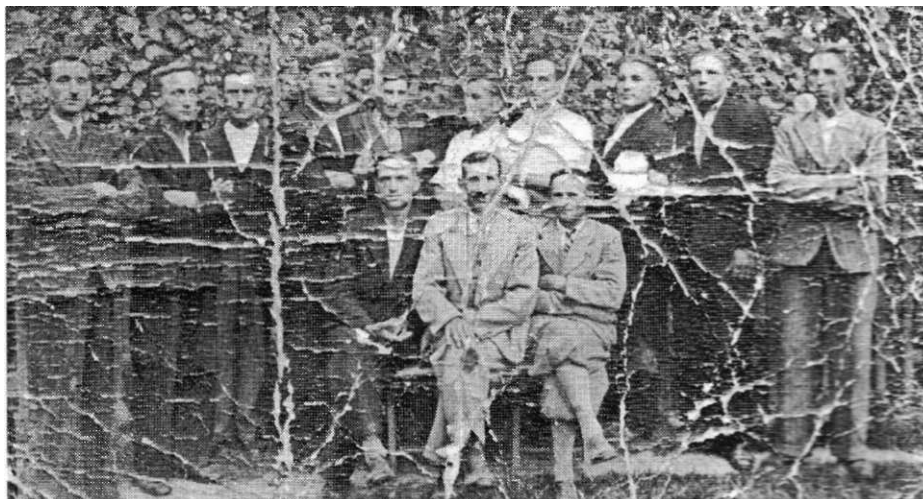
Polscy mieszkańcy Dolchy Wojniłowskiej zwanej „Ziemianką”.



Dolcha Wojniłowska („Ziemianka”) zdjęcie przed domem.



Stanisławów - szkoła podoficerska (drugi z prawej Władysław Godek).

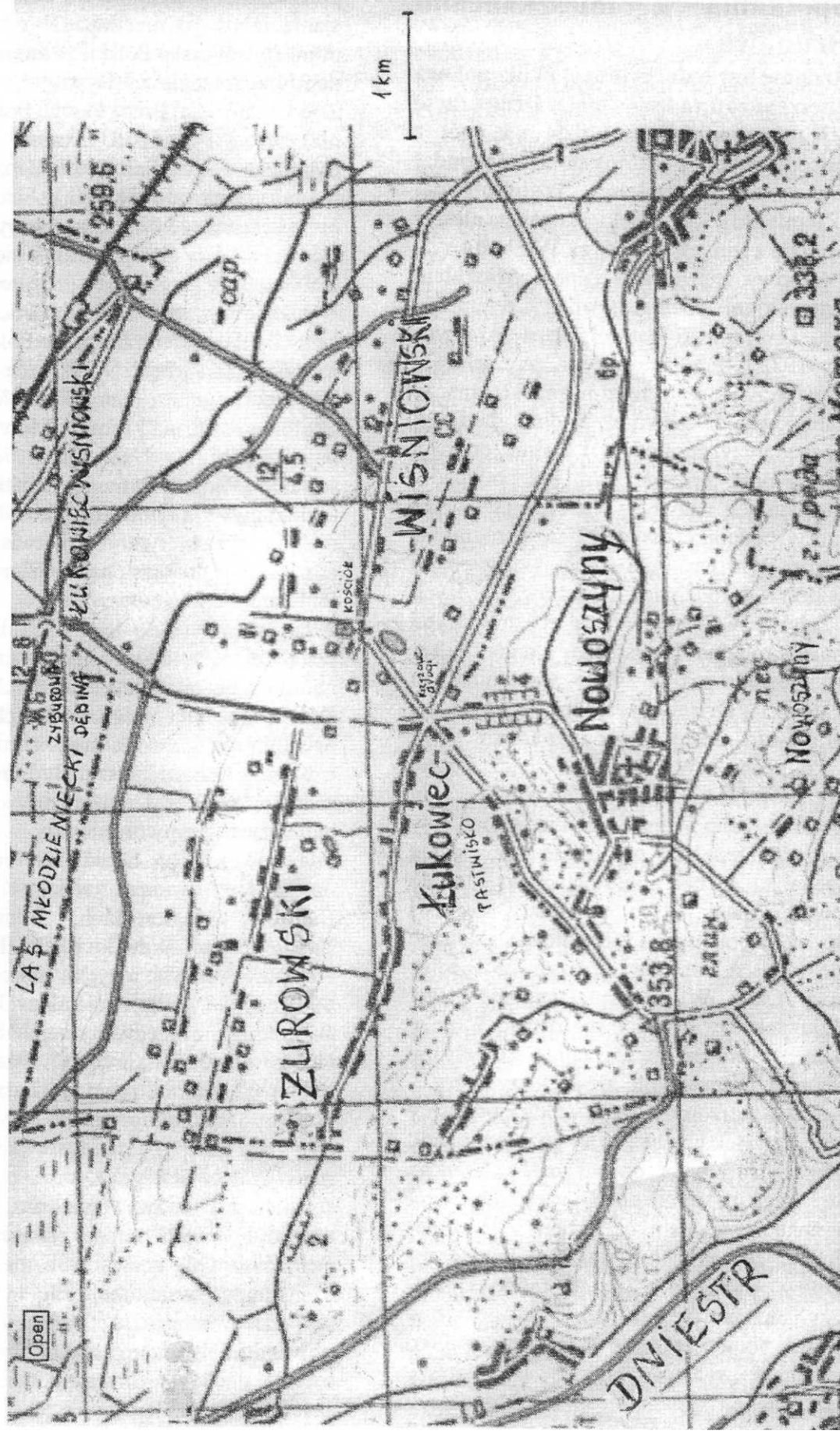


Dołcha Wojniłowska („Ziemianka”) zdjęcie mieszkańców (z albumu Władysława Godka).



Brunów - zdjęcie z albumu Władysława Grodka.

MAPA ŁUKOWCÓW (WIŚNIO WSKIEGO I ŻUROWSKIEGO)



Spotkania z mieszkańcami Brunowa

Brunów jest wsią, w której około połowa mieszkańców to łukowianie. Druga część jej mieszkańców to ludzie na ogół z miejscowości położonych nieopodal Łukowca z Dołchy Wojniłowskiej (Ziemianki) Karolówki, Żurowa, ale też i ludzie z innych stron - ze Wschodu. Rozmowy zacząłem z panem **Michałem Paterakiem**, pochodzącym z Czeremchowa. Ojciec jego dorobił się w Ameryce i w 1932 r. kupił folwark w Czeremchowie, a właściwie jego resztówkę. To znaczy zabudowania - dworek i duży budynek gospodarczy ze stodołą i stajnią oraz 33 morgi pola. Sprzedającym był podupadły ziemianin o nazwisku Tadeusz Gelewski, który podobno majątek ten przegrał w karty. Było nas troje dzieci, pożenionych w polskich rodzinach u Zdebów, Burdzych i Żaków. W Czeremchowie byliśmy jedyną polską rodziną. Dziesiątego lutego 1940 r. wywieziono nas na Sybir - wspomina pan Paterak. - Dzisiaj wydaje mi się, że to nas uratowało przed wymordowaniem przez Ukraińców. W każdym bądź razie wylądowaliśmy w Ałtajskim Kraju. Gdy organizowano Wojsko Polskie, zgłosiliśmy się z bratem. To wyglądało tak, pociąg jechał na zachód, a na stacjach wsiadali do niego Polacy. Albo wysiadali aby coś kupić, nabrać wody, zahandlować i dotrzeć do miejsca koncentracji czyli do Siedlec nad Oką. W naszym wagonie leżał człowiek. Dwa dni się nie ruszał. Więc w końcu z bratem Janem zainteresowaliśmy się nim. Dlaczego nic nie je? - czy chory? - Leżał wpatrzony w sufit - Gdy podaliśmy mu kawałek chleba, wziął go, ale nie jadł. Zapytaliśmy więc, co mu jest? -, a on na to: „Żyć mi się nie chce - sześcioro dzieci i żonę zostawiłem na Syberii”. Wiedzieliśmy, że ma chorą duszę. Trochę rozmów pomogło. Zaczął jeść. Tłumaczyliśmy mu, że jak będzie żył będzie w stanie pomóc rodzinie, a jak umrze tylko pogorszy sytuację. Jakież było nasze zdziwienie, gdy po kilku tygodniach odszukał on nas w Siedlcach. Był porucznikiem, nazywał się Ludowski. Rosjanie jakoś go nie dopadli, a teraz jako porucznik Wojska Polskiego proponował nam przerzucenie z I Dywizji do II - giej. Zgodziliśmy się. Przez to jego przesunięcie nie walczyliśmy pod Lenino. Na moje pytanie o wojnę Pan Paterak macha ręką panie

dostawało się rozkaz - idź i przyprowadź żywego Niemca i nie było zmiłuj się. Szło się w dwójkę i albo się wracało albo nie. - Raz za takie przyprowadzenie Niemca od razu dał mi medal. Pan Ludwik doszedł do Berlina. Pokazuje mi medale: „Za Odrę i Nysę”, za "Berlin", " za Warszawę" za Krzyż Walecznych", „Polonia Restituta" i inne. Mówi; ten jest najważniejszy! - Uśmiecham się i odpowiadam-No to jest medal Polski Ludowej - chlebowy - z tytułu tego medalu ma pan dodatek do emerytury - Potwierdza. Ale ten „Za Berlin" jest najbardziej ciekawy. Pan Paterak nie przeczy.

Władysław Godek mówi: Rodzina moja pochodzi z Dołchy Wojniłowskiej - Ziemianki. Po pierwszych mordach ludność Dołchy opuściła wieś i w dwóch grupach osiedliła się w dwóch miejscowościach na Łukowcu lub w Kałuszu. Być może jakieś rodziny uciekły i gdzie indziej, ale te największe grupy usadowiły się w tych miejscowościach. Na Łukowiec uciekły oprócz nas jeszcze rodziny: Gałków, Bajorów, Magiereckich. Jaroszyńskich, Zagołów. Łukawskich. Hetmanów, Królów, Żaków i innych. Łukowiec był oddalony od naszej wsi jakieś 15-17 km. W okresie przedwojennym byłem w Dołsze dowódcą JStrzelca". W Brunowie byłem trzecim sołtysiem po Lasocie i Nitku. Informacje dotyczące Dołchy potwierdził mi pan **Władysław Łukawski** mieszkaniec Starego Dworu pochodzący również z Dołchy. Powiedział, że w ich wsi było nieco więcej Ukraińców niż Polaków. Gdy zaatakowali nie mieliśmy szans, gdyż wsie okoliczne były prawie wyłącznie ukraińskie i tylko znalezienie nowego miejsca zamieszkania było dla nas ratunkiem. My wybraliśmy Łukowiec, bo tam mieliśmy rodzinę - naszego stryja. **Pan Kazimierz Paczkowski**-łukowianin mieszkaniec Brunowa - mówi: Gdy raz pewna kobieta uciekła od swojego męża do domu swoich rodziców, który był po sąsiedzku. Przyszli partyzanci z mężem aby ją zabrać. Doszło w domu do szarpaniny. Ponieważ wiedzieliśmy co się stało ja i kilku chłopaków wpadliśmy tam i pobiliśmy akowców. Za to miałem zostać rozstrzelany. Choć sam byłem pobity uznano mnie za prowodyrą. Z akowców, których było tam dwóch najwięcej ucierpiał Budrys, którego skopaliśmy chyba najbardziej. Polak mi anulował wyrok. Do dziś mam z tego zdarzenia krzywy nos. Bydrys,

któremu Polak zabronił wtrącania się w tę sprawę dostał jeszcze dodatkowo baty za nieposłuszeństwo. Chodził potem przez jakiś czas z obandażowaną głową. Pan Paczkowski wspomina: Pewnego razu przyszedł do nas Ukrainiec o nazwisku Mikieta z Ho-leszowa - coś chciał od ojca, usłyszał w stodole stukanie - wszedł do niej i zobaczył kilku chłopaków naprawiających karabin maszynowy. W stodole było też małe działko. Zrobił się biały jak płótno. Myślał, że żywy nie wyjdzie. Trząśł się z przerażenia. Puściliśmy go wolno, bo przecież wiedzieliśmy, że nie ma złych zamiarów. Widziałem jak biegł w kierunku Holeszowa. Nie mogę zapomnieć tego jego przerażenia.

Pan Jan Kuchta mówi. Stałem na warcie w Bukaczowcach przed posterunkiem Istriebitielnych Batalionów - było to w końcu 1944 roku. W nocy przybiegła kobieta nasza wtyczka z Kozar i mówi, że chce rozmawiać natychmiast z komendantem. Tę rozmowę słyszałem - Przekazała, że o pierwszej w nocy na Bukaczowce ruszy oddział 1500 Ukraińców z zamiarem zajęcia miasteczka. Rozdzwoniły się telefony nawet do Halicza i Stanisławowa. Mieliśmy się bronić, a oni już jadą najpierw ci co są najbliżej, a później z innych miejscowości stacjonowania żołnierzy rosyjskich. My wyszliśmy z naszym oddziałem naprzeciwko. Gdy doszliśmy na przedpola Bukaczowiec już na szosie miało miejsce pierwsze starcie z nadjeżdżającymi samochodami z Rosjanami. Jeden samochód był rozbity, a trzy stały na drodze całe. Prowadzono ogień w kierunku banderowców. Żołnierze radzieccy z pierwszego samochodu byli poranieni i pozabijani. Nasze wsparcie poprawiło nieco sytuację. Ale dopiero nadjeżdżające nowe samochody z Rosjanami i ściągnięte działa przełamał opór banderowców i zmusiły ich do odwrotu na Kozary, a dalej przez Dniestr na drugą stronę rzeki. My byliśmy głównie przewodnikami dla Rosjan. Nad Dniestrem była rzeź. Kilkudziesięciu Ukraińców poddało się. Widziałem, odebrano im broń: dwóch zostawiono przy życiu, a resztę wybito z karabinów maszynowych. Dniestr to był tryumf Rosjan. Łodzie się topiły i wielu Ukraińców tam straciło życie. Mieli oni jednak jeszcze bardzo dużą siłę i możliwości jeżeli chodzi o zasoby ludzkie. Szansy jednak z rosyjską armią nie mieli.

Ukrywającą się na Łukowcu na bagnach rodzinę pana **Henryka Libermana** odkryli kiedyś dwaj Polacy (jak się później okazało byli to panowie Prus i Duda. W pierwszym momencie był strach. Ze względów bezpieczeństwa rodzina Kuchtów musiała przenieść kryjówkę w inne miejsce. Roboty było dużo. Po wojnie Pan Henryk Liberman i pan Mosze Princ, którzy nie mieli żadnych pretensji do napotkanych wtedy na bagnach ludzi, byli w Istriebitielnych Batalionach, coś tam chcieli od Prusa. Przyjechali do niego uzbrojeni i chcieli wejść do domu, ale jakież było ich zdziwienie, gdy ujrzeli wyskakującego przez okno pana Prusa pędzącego jak perszing na Nidwy. Nie było rady, musieli wrócić do Bukaczowiec bez załatwienia sprawy. Prus się bał. Było to tym bardziej nie uzasadnione, że w domu którym mieszkali Duda i Izdedski, też przechowywano Żydów.(informacja od pana Jana Kychty). Kiedy tę historyjkę po wojnie opowiadał panu Kuchcie pan Liberman nie mógł się powstrzymać od śmiechu. No, ale takie czasy były, że każdy człowiek mógł być groźny i tak to też zinterpretował pan Prus.

Łukowiec od podszewki

Pomimo „Samoobrony” i pewnych możliwości, to jednak wszystko co działo się na Łukowcu, działo się w podbitym kraju, gdzie policja ukraińska mogła wiele, a rządził okupant. Nakładane podatki czy daniny zmuszały administrację wsi do wywiązywania się z nich i to pod groźbą sankcji . Obowiązywał zakaz uboju świń - kolczykowanie. Skup mleka dla Niemców, a jak trzeba było to i pomoc przy pracach na rzecz okupanta. Wyznaczano też kontyngenty ludzi do Niemiec, na roboty.

Pragnę jednak zająć się innymi bolesnymi sprawami Łukowca - bo takie były. Najstarsi łukowianie wracają do rozstrzelania Staszka (zdjęcie umieszczone w Zeszycie Nr 1 nie jest podobno jego podobizną ale był on podobny do tego chłopaka. Staszek został rozstrzelany, miał wyrok. Skąd pochodził Jedni mówią że z Warszawy inni, że ze Lwowa, a jeszcze inni, że z kieleckiego i że chciał na Łukowcu organizować coś jakby bataliony chłopskie czy Gwardię Ludową. Dziś trudno coś na ten temat powiedzieć.

Wielu łuko wian miało za złe jego śmierć. Mówiąc: „to była jakaś sprawa polityczna” albo „jakaś pomyłka - uznawali go za szpicla”. Został zastrzelony zaraz jak ksiądz Wanatowicz go wypowiadał, właściwie przy księdzu. Inna sprawa to śmierć nauczyciela Staszka. Był przykładnym mieszkańcem Łukowca, ale narozrabiał we Lwowie - podobno wyrok przyszedł i został rozstrzelany jako złodziej przestępca, okradający żony polskich oficerów.

Piotr Kwiecień - łukowianin - gdy grupa akowców miała przekroczyć Dniestr. Piotr odmówił dalszego udziału w zadaniu. Został prawie natychmiast zastrzelony. Mówiono, że może się przestraszył przejazdu przez rzekę. Niemcy oświetlili rzekę rakietami i to spowodowało jego jakieś zahamowanie. Zginął niepotrzebnie młody chłopak czy w chwili słabości czy przez nadgorliwość dziś z perspektywy lat ocenić trudno.

Pewna kobieta, popiwszy sobie wygrażała akowcom, że doniesie banderowcom o wszystkim. Kiedy sytuacja się powtórzyła zapadła decyzja o jej likwidacji. Wykonujący rozkaz żołnierz nie zabił jej jednak tylko uderzył i wrzucił do pustej studni. W nocy ze studni wyszła i poszła do ukraińskiej wsi i opowiedziała co wiedziała o Łukowcu i AK. Ukraińcy po wysłuchaniu wszystkiego - rozstrzelali ją. W Istriebitielnich Batalionach był Polak podejrzewany o kolaborowanie z Rosjanami. Gdy raz Polacy jechali sami wozem zatrzymali się i kazali mu wyłazić i uciekać. Seria z karabinu maszynowego pozbawiła go życia. Rosjanom przekazano że Ukraińcy ostrzelali samochód i zginął. W 1945 r. Przybysz na Łukowiec - starszy pan dał się poznać jako wyjątkowy sympatyk władzy radzieckiej - Nie przeżył. - To tylko mała góra lodowa tego co działo się na Łukowcu. Gdy ludzie szliśmy rano w niedzielę do kościoła na podwórku u Żyda Dudzia leżało trzy ciała Dudzia jego żony i ich córki. Rano policja ukraińska przyjechała wyciągnęła rodzinę z domu i rozstrzelała na ich podwórku. Ludzie do kościoła szli i zerkali na leżące trzy ciała.

Józef Kureń mówi; jeżeli się przechowywało Żyda nikt o tym nie mógł wiedzieć. Na Łukowiec przyjeżdżali Żydzi - bogaci kupcy z Żurawna. ale ludzie na ogół się bali. Kiedyś wszedłem do stajni wczesnym rankiem. Było jeszcze ciemno. Wlałem na człowieka. Zorientowałem się od razu, że to Żyd.

Mówię mu - za godzinę przychodzę do obrządku - żeby mi ciebie tutaj nie było - odparł mi - jest bardzo zimno - wszedłem żeby się ogrzać - Był wtedy mróz napraw dę - może ze czterdzieści stopni - mówi pan Kureń. W każdym bądź razie nie byłem zadowolony, że korzysta z mojej stajni., a ile razy on tam spał nie wiem.

Władysław Szulc - mieszkał w Kozarach. Należał do ludzi, którzy cudzego nie ruszą, a swojego będą bronić do upadłego. Stąd jego stałe konflikty z Ukraińcami. Raz, gdy zauważył stado koni ukraińskich w swoim zbożu zagnał wszystkie na podwórko i każdego przychodzącego po konia Ukraińca zęgnął kopniakiem. Gdy zaczęły się mordy wiedział, że mu rozlicznych utarczek nie darują. Jak, zorientował się, że rodzina jest bezpieczna, a tylko jemu grozi zemsta uciekł na Łukowiec. Dwa lata noc w noc wartował. Po wojnie osiedlił się z żoną i czwórką dzieci na Wałach Śląskich. Jedna córka, która wyszła za Ukraińca pozostała na Wschodzie. Syn Paweł, który wyjechał w czasie wojny na roboty do Niemiec osiedlił się na stałe we Francji.

Franciszek Drozd - był Łukowianinem i kapitanem - dowódcą drugiego batalionu Jednocześnie prowadził szkolenia żołnierzy Armii Krajowej i „Samoobrony” Wiem o nim bardzo mało. Tyle tylko, że uczył budowy i działania karabinów maszynowych. Po wojnie skończył studia ekonomiczne i był dyrektorem banku w Wołowie i Legnicy. Osoby, które mogą mnie poinformować o działalności kapitana Franciszka Drozda - proszę o kontakt.

Finanse Zeszytów

Za 4 nr „Zeszytów” zapłaciłem 1350 zł. Jest on największy. Zebrana kwota to 1575 zł z czego największe datki otrzymałem od pana Libermana z Dusseldorfu (100 dolarów) i pani Katarzyny Kućmy z Chicago (100 dolarów) oraz po sto złotych od Tadeusza Stępniewskiego z Wrocławia i Edwarda Klimasa z Zastruża oraz od pana Tadeusza Piechuty z Lubina. Kilka datków także po 50 zł. z Lubiąża, Bukaczowic Starych koło Wałbrzycha, Wrocławia, Stary Dwór (120 zł), a reszta już mniejsze datki. W sumie doliczając ok. 200 - 250 złotych swoich kosztów do każdego „Zeszytu” mogę powiedzieć, że nr 4 zwrócił mi się w 100 procentach.

Mapa Łukowca

Przekazana mi przez pana Grzegorza Wosia mapa wojskowa Łukowca przedstawia nam wsie prawdopodobnie z okresu 1946-1948 r. Zlikwidowałem część rosyjskich napisów, a w ich miejsce wstawiłem polskie. Zaznaczyłem też na mapie odległość 1 km. Podobno są tu pewne niewielkie zmiany w stosunku do tego co pozostawili Polacy, ale jeszcze stosunkowo niewielkie. Na mapie zaznaczone jezioro jest znacznie mniejsze niż jest ono nawet dzisiaj. Przed wojną miało około 400 -450 metrów długości.

Wykaz mieszkańców Łukowców.

Ponieważ do opracowywanego Wykazu mieszkańców Łukowca Żurowskiego pan Edward Sabat ma zastrzeżenia, postanowiłem go na razie nie publikować. Może uda się nam znaleźć kogoś kto poprawi ten wykaz i przygotuje jeszcze wykaz mieszkańców Łukowca Wiśniowskiego i oba te wykazy razem opublikujemy. Wykaz niestety jest w obecnej wersji mało atrakcyjny przy większości nazwisk wpisano rolnik i nic więcej. Dla mnie jest trochę za mało.

Po grudzie

Wiele spraw, niestety, idzie, jak po grudzie. Ludzie nie mają zdjęć, na których nam najbardziej zależy, a nawet nie mają swoich fotografii czy fotografii swoich rodziców. Nieraz na jakieś zdjęcie trzeba czekać miesiącami. Ksiądz Piotr Malec zaproponował mi, abym zaapelował jeszcze do młodych, by spisali i przysłali wspomnienia swoich rodziców czy dziadków. - Więc apeluję! Mieszkające w Dąbrowie (12 km od Łukowca) polskie rodziny (Żaków - cztery rodziny i jedna Burdzych) schroniły się w czasie wojny na Łukowcu). Pani **Elżbieta Babuła** mówi: Polacy w Dąbrowie mieszkali w jednym miejscu, gdy sytuacja stała się bardzo niepewna uciekliśmy na Łukowiec. Mój brat Kazimierz Burdzy zginął razem z Groszkiem i braćmi Bednarzami. Do kościoła katolickiego chodziliśmy do Tomaszowic. Byłam z pochodzenia Łukowianką i na Łukowiec wróciłam. W 1944 roku Rosjanie zabrali mi męża Ludwika do armii bosego, wzięli wtedy też Michała Paczkowskiego i Popka. Mąż wrócił dopiero w 1948 roku. Bo po wojnie wysłali go jeszcze na Bieszczady. Informacje pani Babulowej są o tyle cenne, że niektóre nasze organizacje kresowe prowadzą ewidencję rodzin i miejscowości o raz szacują i liczą ilu ludzi zginęło, ilu wywieziono na

Sybir itp., a więc śmiało można stwierdzić, że w Dąbrowie było 5-6 polskich rodzin, które uciekły na Łukowiec, a w Czeremchowie była tylko jedna rodzina Pateraków - wywieziona na Sybir. Nas interesuje nie tylko wojna ale i praca na roli, anegdotki zdarzenia i rozmaite historyjki, które się na Łukowcach zdarzały. Nawet nie miałbym nic przeciwko opisowi mielenia zboża na żarnach, czy przygotowywania lnu na płótno lub jakimś innym praktykom stosowanym we wsi, jak pieczenie przez gospodynie chleba, czy przyrządzanie potraw. Jeden z moich dobrych znajomych, pan Leszek Kaliciak obiecał, że pokaże mi żarna, które rodzina przywiozła najprawdopodobniej ze wschodu i są jeszcze w stosunkowo dobrym stanie. Podobno ten przyrząd do mielenia mąki by w co trzecim domu.

Otrzymałem także telefon z Trzcianki od pana S. Karłowskiego prostujący nazwisko Pacaka Kuźmińskiego ps. „Andrzej” - ja używałem nazwiska Pacak - Kuźmirski. Co wynikało z błędnego zapisu tego nazwiska w książce pana Edwarda Polaka. Pamiętam, że i ojciec mój mówił o Pacaku - Kuźmińskim, ale po przeczytaniu książki pana Polaka wydawało mi się, że to ojciec może się myli. On nie miał z Kuźmińskim prawie żadnych kontaktów. To Polak i Piorun znali go jako szefa stryjskiego inspektoratu AK. Widocznie błąd powstał gdzieś na linii drukarnia-wydawnictwo. Za pomyłkę przepraszam. Łukowiec bronili żołnierze Armii Krajowej i „Samoobrona”. Nie mam zamiaru dzielić ludzi na lepszych i gorszych. „Samoobrona” podlegała przecież AK. Jednak jakaś różnica między tymi formacjami była. Żołnierze Armii Krajowej składali przysięgę, otrzymywali pseudonimy i wychodzili na zewnątrz poza Łukowiec. Obowiązywał ich też ściśle regulamin wojskowy. Myślę, że i jedni i drudzy dobrze zasłużyli się Polsce i mieszkańcom Łukowca.

Jestem już psychicznie przy gotowaniu do opublikowania w następnych numerach „Zeszytów” życiorysu mojego dziadka Antoniego Faszynkiedra - żołnierza dwóch wojen światowych i wojny bolszewickiej. Pewne drobne błędy w tym życiorysie skorygowałem i choć od momentu wydrukowania pierwszego nr „Zeszytów” niewiele zmieniłem - wart jest on opublikowania nie tylko ze względu na wątki

łukowieckie ale także na pokazanie drogi Polaków, a nawet wielu Łukowian walczących na zachodzie.

Przed wydaniem 5 Nr „Zeszytów” odwiedził mnie pan Tadeusz Piechuta oraz poinformował, że jeden transport łukowian osiedlił się w Pogorzelskich i Szklarach Dolnych na Kolonii: był to trzeci transport z rodzinami Kosiorów. Chrzastków, Drozdów, Piotrońskich. Szotów, Burdzych, Garbosiów, Krawców. Srogów. Piechutów, Lebiódów, Ordyków. Piwowarów (Parchów) oraz w Szklarach na Kolonii rodziny: Puziów. Malców Stępników, Bajorów, Pienackich Januszków. Baranów, Pawlików, Wolaków i innych. Ponieważ transport ten był innym niż transport ludzi do Brunowa, mam; więc dwa transporty łukowian w okolice Lubina i Chocianowa. Pan Piechuta wspomniał Michała Węglarza, halerczyka mieszkającego na Łukowcu, a później w- Lubinie. Ponieważ osobiście znałem pana Michała i choć już był starszym człowiekiem, zapadł mi głęboko w serce, aż mi się miło zrobiło, gdy powiedział, że to jego wujek i że jest w stanie mi coś więcej o nim przy najbliższej okazji powiedzieć.

Opracował teksty: Franciszek Burdzy;

Zdjęcia: Piotr Malec, Ludwik Babula, Władysław Godek, Wojciech Janusz, Janina Szulc. Henryk Turbak, Marian Kowal i inni;
tel. kontaktowy: 076 8446049